

KULTURA
HISTORIA
POLITYKA
KULTURA
HISTORIA
POLITYKA

DWUMIESIĘCZNIK

AR
CA
NA

POLITYKA
KULTURA
HISTORIA
POLITYKA
KULTURA
HISTORIA

Nowa geopolityka Europy Wschodniej:

**J. Bugajski, J. Kieniewicz, A. Portnow,
R. Szporluk**

E. Thompson: 14 tez A.D. 2010

**Przemiany demograficzne na obszarze
postsowieckim**

**J. M. Rymkiewicz: Kawalek autobiografii
Wiersze Elektorowicza, Długosza,
Czacharowskiego**

**T. Burek: Zamknięte światy i swobodne przejście
Ze stalinowskiej genealogii współczesności**

T. Gabiś: Gerd-Klaus Kaltenbrunner

J. Bartyzel: Przegląd hiszpański



9 771233 4688013

Kraków nr 96 (6/2010)

Cena: 15 zł

www.arcana.pl

Nr indeksu 34589X

Czternaście tez

A. D. 2010

1. Nie widzę kluczowych zmian w polityce międzynarodowej w ostatnich paru latach. Próba Obamy ubicia interesu z Rosją kosztem Europy Środkowej i Wschodniej nie udała się, ale wartość tzw. tarczy dla Polski byłaby niewiele większa, niż gwarancje Anglii i Francji w 1939 roku. USA ma horrendalne problemy z zadłużeniem, będącym w znacznej mierze wynikiem wplątania się w wojny z muzułmanami. 20 września b.r. brytyjski dziennik „Financial Times” rozważał możliwość bankructwa euro, czyli początek końca Unii Europejskiej. Scylla i Charybda zawsze czyhają. Mimo to amerykańska ulica (jak również amerykańska klasa polityczna) widzą politykę jako pasmo ciągle i nie mające przewidywalnego końca, bo nic w polityce nie jest na zawsze.
2. Liczenie na amerykańskich przyjaciół było i jest nieporozumieniem. Polska nie ma żadnych przyjaciół wśród silnych państw i polityków świata. Tak jak kiedyś Irlandczycy, Polacy mogą liczyć tylko na siebie samych. Sympatie polskiej diaspory do Polski ważą zero w polityce amerykańskiej, bo ta diaspora politycznie nie istnieje. Polska była i jest pionkiem, bez którego Stany Zjednoczone mogą się obejść po upadku komunizmu—co nie znaczy, że jeśli kiedykolwiek dojdzie do nowych spięć pomiędzy USA a Rosją, Polska nie zostanie znów użyta przy pomocy pochlebstw, gwarancji pomocy i wsparcia finansowego (pamiętamy te miliony dolarów dla Solidarności, które jak głosi legenda Bronisław Geremek wioził w walizce do Polski). To prawda, że lepszy rydz niż nic, ale trzeba zdawać sobie sprawę z istotnego stanu rzeczy. Polakom wciąż wystarczy powiedzieć: „Bardzo szanujemy naród polski, jego długoletnią walkę o wolność, jego cierpienia i rolę w pokonaniu komunizmu”, a już są gotowi uwierzyć, że mają w mówcy przyjaciela.

3. Lepiej jest należeć do UE niż do niej nie należeć, ale ekscytowanie się tym, że prof. Buzek jest przewodniczącym Parlamentu EU, pani X ambasadorem EU w Korei Południowej, zaś zakopiańskie oscypki wreszcie uzyskały status unikatowego produktu—jest wyrazem tej samej przedszkolnej mentalności, o której wspomniałam wyżej. Waga Polski w UE jest musza. Od czasu do czasu prof. Zdzisław Krasnodębski pisze w polskiej prasie o tym, jak się traktuje Polaków w Niemczech. Należy nagłasniać te skandale, ale ludzie ubodzy są zwykle traktowani lekceważąco zagranicą, a zwłaszcza w Niemczech. Tak będzie do chwili, gdy percepcja Polski jako kraju słabego się zmieni (jeżeli się zmieni). Zanim to nastąpi, Polacy będą musieli przełknąć niejedno upokorzenie ze strony niemieckiej. Należy jednak rozróżnić pomiędzy militarnym *Drang nach Osten* a upokorzeniem na płaszczyźnie prestiżu. Nie zanosi się na to, aby Niemcy znów zaczęli angażować się w wojenki. Są na to zbyt zamożni i obserwują ich Wielcy Zagraniczni Bracia, nie mówiąc już o demograficznym niżu Teutonów i wzroście etnicznych mniejszości na terytorium Bundesrepublik. Niemieckie *Lebensraum* na Wschodzie pozostanie długo jeszcze wspomnieniem i marzeniem, raczej niż celem. Zaś tych, którym nie podoba się fakt finansowania przez Niemców think tanków i prasy w Polsce, prosiłabym o publiczne ujawnienie alternatywnych źródeł kapitału.

Polska jest o wiele słabsza, niż oficjalnie przynajmniej twierdzi polska klasa polityczna i intelektualiści. Np. odwiedzający zagraniczne uniwersytety Polacy wciąż są postrzegani jako obca ciekawostka (*Skąd Pani jest? Z jakiego stypendium Pan korzysta? Czy to Pana pierwszy u nas pobyt?*), a nie jak partnerzy (*Jak Wy to robicie w Waszym kraju? Jak Wy to rozwiązujecie na Waszych uniwersytetach? Czy mógłby Pan nas tego nauczyć?*). W związku z tym, jakiegokolwiek plany bycia graczem w sprawach międzynarodowych są w tej chwili planami na wyrost. Ten fakt powinien budzić przerażenie Polaków i stymulować ich do aktywności; tak się dzieje, ale wśród nikłego procentu ludności.

4. Na papierze Unia Europejska jest dobrowolnym związkiem państw, broniących swoich interesów w świecie; ale jest również mega-urzędem, wystawiającym licencje na wszelkiego rodzaju sprawy bytowe. Wprawdzie Nicholas Sarkozy pokazał niedawno, co o tym sądzi, ale Francja jest krajem silnym, zaś Polska słabym, i nawet gdyby znalazł się ktoś u steru polskiego państwa, kto by chciał zrobić w Polsce to, co Sarkozy zrobił we Francji z Romami, zakrzyczeliby go nie tylko Wielcy Bracia z Zagranicy, ale i rodzimi karierowicze. Narzucanie Polsce obcych kulturowo praw i przepisów jest realnym problemem, wzięwszy pod uwagę podatność polskich urzędników państwowych na sugestie, presje, groźby czy dyndające marchewki. Wbrew alarmistom z utopijnej wysepki sądzę jednak, że jest to problem drugorzędny.
5. Rosja, jeżeli się zmienia, to bardzo powoli, i wątpię, czy w wieku XXI-ym zmieni się zasadniczo. Ponieważ nie znam kulisów „śledztwa” smoleńskiego, mogę jedynie prowizorycznie opiniować o polityce polskiego rządu. Uderza mnie, jak wszystkich na prawicy, uniżoność, z jaką władze RP odnoszą się do swojego wschodniego sąsiada. Pamiętam stwierdzenie Sikorskiego sprzed paru lat, że gazociąg na dnie Bałtyku podobny

jest do paktu Mołotow-Ribbentrop. Jakże polski rząd spokorniał od tego czasu! Nie wiem, czy masowe wyciszenie polityków PO w stosunku do Rosji jest rezultatem braku energii (chroniczna choroba polskich elit), szantażu jednostkowego lub grupowego, czy po prostu wynikiem nieudolności dygnitarzy, którzy są dyletantami w polityce. W Rosji zaś plany zainicjowane przez Putina zaczynają owocować na forum międzynarodowym. Jak zwykle Polacy dali się zaskoczyć, bo taka właśnie jest różnica pomiędzy amatorami i fachowcami w polityce: ci pierwsi myślą o następnym miesiącu czy roku, ci drudzy myślą kategoriami dziesiątków lat—że przypomnę Iwana Kalitę, Iwana Groźnego, Piotra Wielkiego—oni wszyscy mieli pomysły i warianty pomysłów na pokolenia. Podobnie dzisiaj, gdy Putin snuje plany na długą metę, polscy politycy chełpią się tym, że interesuje ich tylko „tu i teraz”.

6. A więc, połączenie krótkowzroczności z uniżonością z polskiej strony, długofalowe plany z rosyjskiej. **Terytorialna i kulturowa kleptomania Rosji pozostaje najważniejszym chyba zagrożeniem dla Polski wśród tych, o których publiczna dyskusja ma sens.** Groźba uzależnienia energetycznego jest w 2010 roku problemem pierwszorzędym. Nie wykluczyłabym prób szantażu ze strony Rosjan: *Coś tam wiecie o wypadkach smoleńskich, podpisujcie traktat taki, jaki wam dajemy, lub spodziewajcie się nieoczekiwanego wycieku.* . . Rosjanie bawią się Polakami jak kot myszką. Liczenie na rosyjskich „braci Słowian” (niestety ten pogląd czasem wyskakuje i na prawicy, i na lewicy) to rasizm nie lepszy od hitlerowskiego, który ludzi oceniał na podstawie pochodzenia, nie zaś na podstawie kultury, do której świadomie i z własnej chęci należą. Stopniowe wchłonięcie polskiej tożsamości przez Rosję oraz skurczenie się tożsamości katolickiej w centrum Europy jest jednym z niebezpieczeństw ekonomicznego uzależnienia. Nie zapominajmy o kultywowaniu wrogości do katolicyzmu w kraju Putina, tej wrogości, która zamykała klasztory i szkoły katolickie w zaborze rosyjskim, niszczyła grecki katolicyzm Ukraińców i Białorusinów, a dzisiaj redukuje katolicyzm do statusu „nowej”, nieznannej przedtem w carstwie rosyjskim religii. Jeżeli zachowanie tożsamości jest priorytetem Polaków—a powinno nim być, jako że podpada pod instynkt samozachowawczy, nakazujący bronić swojej tożsamości—Rosja pozostaje najważniejszym potencjalnym agresorem w stosunku do Polski. Energiczna praca propagandowa Rosjan zagranicą (w Teksasie, gdzie mieszkam, wychodzi pismo „Nasz Tiechas”; w mieście Vancouver w Kanadzie, dokąd jeżdżę na wakacje, wychodzi pismo „Nasz Wankuwier” itd.) są elementami tej promocji tożsamości rosyjskiej, która w krajach ościennych i słabszych może za parę pokoleń zaowocować rozszerzeniem granic. Sceptykom przypominam, że podbój Syberii, rozpoczęty przez Iwana Groźnego i zakończony przez Piotra Wielkiego, był w wiekach XVI–XVII-ym tajemnicą państwową, za zdradzenie której płaciło się śmiercią.
7. Wiąże się z tym polski stosunek do tzw. Kresów. Jest rzeczą oczywistą, że w interesie Polski leży niezawisłość Ukrainy, Białorusi i Litwy, i że należy tę niezawisłość popierać w tych skromnych ramach, na jakie Polaków stać. Polska ma jednak ograniczone możliwości rzeczywistego oddziaływania na losy sąsiadów, a i sami Ukraińcy, Białorusini i Litwini prowadzą swoją politykę nie biorąc pod uwagę interesów Polski.

Zgadzam się z opinią Bartłomieja Sienkiewicza, że ci intelektualiści, którzy z troską pochylają się nad rolą Polski w utrzymywaniu byłych ziem Rzeczypospolitej w kręgu cywilizacji zachodniej, cierpią na brak poczucia realizmu. Trzeba wreszcie wysnuć wnioski z faktu, że wschodni sąsiedzi chcieli by jak najszybciej uwolnić się od pamięci o tym, że Polska władała „ich” ziemiami przez parę stuleci; argumenty o multikulturalizmie wcale do nich nie przemawiają. Jako obywatelka amerykańska miałam niejednokrotnie okazję stwierdzić, że pod nieobecność Polaków mówią i piszą inaczej, niż na spotkaniach z Polakami (są oczywiście wyjątki). Ta melancholijna sympatia, którą wielbiciele Kresów darzą polskie tam pamiątki, jest im obca. Im szybciej Polacy uwolnią się od nałogu marzeń o Kresach, tym lepiej.

Piękna tradycja republikańska wieków XVI-go i XVII-go oraz wyrosłe na glebie katolicyzmu polskie umiłowanie wolności, którego nie znają ani Rosjanie ani Niemcy, i za które tak wielu Polaków oddało życie, to słuszny przedmiot dumy. Warto tę tradycję i miłość do wolności kultywować i utwierdzać w pamięci każdego pokolenia, ale trzeba je oddzielić od nostalgii po Kresach. Nie mówiąc już o tym, że wywieranie wpływu na innych to trochę jak szczęście: nie może być celem samo w sobie, bo jest produktem ubocznym innej działalności. Wpływa się na innych przez wzbogacanie i umacnianie swojego kraju, nie zaś przez przedkładanie sąsiadom kulturowych ofert.

8. Losy Polski zależą od tego, jaką siłę ekonomiczną potrafią wypracować jej obywatele, jak wielu polskich uczniów wybierze matematykę raczej niż psychologię, politechnikę raczej niż wyższą szkołę nauk społecznych; jaką wiedzą posługiwać się będą polscy dyplomaci, jakimi osiągnięciami będą mogli się pochwalić polscy naukowcy, rolnicy, przemysłowcy i bankierzy (oby ci ostatni wreszcie się pojawili!). Jeżeli PKB będzie rósł, jeżeli polskie elity zdobędą się na poświęcenie dla kraju i mądrość — z pewnością wpływ Polski na sąsiadów będzie znaczny. **Pożądane jest to, co wzmacnia konkurencyjność i niezawisłość ekonomiczną, demograficzną i kulturową Polski. Jeżeli Polska stanie się silnym państwem, jednocześnie zachowując swoją tożsamość (umiłowanie wolności, katolicyzm oraz wielowiekowa tradycja akceptacji mniejszości religijnych i bezwyznaniowych), wszystko inne będzie jej przydane.** Są tysiące sposobów, aby uczestniczyć w budowie silnego państwa. Odkurzenie koncepcji pracy organicznej i pracy u podstaw jest jak najbardziej właściwe.
9. **Od lat obserwuję brak zainteresowania polskiej inteligencji światem cyfr.** O ile mi wiadomo, tragikomedia sprzedaży stoczni gdańskiej i szczecińskiej, wiele afer korupcyjnych oraz obecny stan rokowań z Rosjanami w sprawie gazu nie poddane zostały tak zwanemu *investigative reporting* i nie stały się tematem rozmów przy stole kuchennym. Rozumiem, gdzie Rzym, gdzie Krym. Ale brak również zainteresowania rachunkowością i cyframi. Założyłabym się, że niewielu analityków spraw polskich zna cyfrowe szczegóły likwidacji RosUkrEnergo, losy gazociągu Jamal-Europa, kosztą potencjalnej zmiany właściciela 684 kilometrów gazociągu będącego obecnie własnością Europogazu, czy ekonomiczne dane projektu Nabucco. Czy Ministerstwo Spraw

Zagranicznych zadbało o obserwatorów konkurencyjnego dla Nabucco projektu ABRI, namierzonego na gaz azerbajdzanski i przesyłanie go w skroplonej formie do Rumunii? Albo o fachowców, śledzących *finansową* politykę Rosji w stosunku do Arktyki? Ten brak zainteresowania sprawami gospodarczymi i wstydlivość w stosunku do pieniędzy jest moim zdaniem pozostałością czasów, gdy sprawami kapitałowymi zajmowali się Żydzi, zaś jaśnie pan dziedzic jeździł zagranicę uczyć się Oświeceniowej ideologii—raczej niż stolarki, jak Piotr Wielki. Chętnie bym widziała amerykanizację Polski w tej dziedzinie. Mentalność amerykańska nie stroni od spraw kapitałowych, chce wiedzieć, kto co finansuje, ceni dyskusje na te tematy.

10. **Życie symbolami nie posuwa Polski naprzód.** Tak żyła patriotyczna *mniejszość* w wieku dziewiętnastym, gdy Polski nie było. Ale teraz “trwanie” przy symbolach raczej niż konkretna działalność na rzecz przekonywania wyborców czy rozszerzenia zasięgu patriotycznej polityki mija się z celem. Szacunek dla obrońców krzyża na Krakowskim Przedmieściu nie zmienia faktu, że narracja krzyżowa odsuwa Polaków od rzeczywistości i kontynuuje przyzwyczajenia z czasów, gdy nie było Polski, lecz jedynie symbole, kościoły, pomniki, cierpienie, podczas gdy gospodarka, instytucje społeczne i zewnętrzna reprezentacja były w rękach ludzi, z polskim patriotyzmem nie mających nic wspólnego. Sprawa krzyża jest polską konfrontacją z „realną demokracją”, tzn. z tym, czym w XXI-ym wieku są względnie wolne wybory i względnie swobodny nabór kandydatów na urzędy. W „realnej demokracji” wygrywa ten, kto ma więcej środków na kampanię wyborczą, kto wystawi lepszego mówcę, nauczy kandydata grać na często nieświadomych oczekiwaniach i życzeniach elektoratu. Kwestia znalezienia odpowiednich słów, zdjęć, otoczenia, pogody, a nawet biurka i stojących na nim kwiatów. Dlatego właśnie Churchill zauważył, że demokracja to okropny system do chwili, gdy się go porówna z innymi systemami władzy. Wydaje mi się, że polska prawica zamyka oczy na brzydotę i niesprawiedliwości demokracji, marząc jednocześnie o rycerzu na białym koniu i zwierając szyki wokół symboli.
11. Ci, którym nie podobają się wyniki wyborów, mają dwa wyjścia. Albo pracować w pocie czoła na swoich kandydatów, perswadować, dzwonić, narażać się, albo pogodzić się z tym, że Polska ma takich właśnie rządzących, jakich ma, bo obywatele też są tacy, jacy są. I zająć się, jak Kornel Morawiecki przed swoim niefortunnym doszłusowaniem do prezydenckich kandydatów, pracą na rzecz Polski w swoim zawodzie. To jednak wymaga wewnętrznej zgody, że będzie się szeregowcem, a nie generałem.
12. Ponieważ Polacy są dyletantami w polityce, a i zagraniczni „pomocnicy” też mają swoje interesy—obie liczące się w Polsce partie zostały zapędzone niejako w kozi róg, z coraz węższym polem do manewru. Po tych słowach, które z obu stron padły, trudno będzie o kompromis. Uderza iście mongolska pycha dygnitarzy PO w stosunku do pokonanego PiSu: o takiej pysze w życiu politycznym USA nie mogło by być mowy. Oba polityczne obozy w Polsce powielają sytuację z listopada 1830 roku, gdy pułk konny strzelców gwardii Wincentego Krasińskiego bronił Konstantego bardziej zażarcie, niż pułki

rosyjskie, podczas gdy domniemany wódz powstania generał Chłopicki ukrywał się w Pałacu Prymasowskim. O Belweder walczyła garstka podchorążych, zaś ubogiej rolniczej większości te rozgrywki były najzupełniej obojętne. Używając słów Jana Kucharzewskiego, PO przenika „instykt powoju, obwijającego się dokoła obcego berła”, zaś PiS pozwala sobie na przedkładanie „honoru Polaków” nad „dobro narodu”. Oba obozy liczą na zagranicę—tak, jak liczyli na nią powstańcy oraz obrońcy *status quo* w 1830 roku. „Obłąkana nienawiść” powstańców do siebie nawzajem (że znów zacytuje Kucharzewskiego), której źródłem był i jest resentment, widoczna jest i dziś po obu stronach politycznej barykady. „Zdrobnienie życia publicznego do poswarów osobistych” (223–4) widoczne było wtedy i teraz:

To doktrynerstwo Niemojowskiego, który zdawał się mniemać, iż pierwszym i najpilniejszym skutkiem rewolucji powinno być wytworzenie w Kongresówce jakiegoś modelowego ustroju konstytucyjno-reprezentacyjnego, nie stanowiło objawu bynajmniej wyjątkowego. Gdy przeglądamy dyariusze sejmowe z 1831 roku, zdumiewa nas, przeraża ten spokój uroczysty, ta baczność na formy legalne, ta rozwlekłość obrad, owe mowy, mowy o wszystkim bez końca. Już na pierwszym posiedzeniu dnia 19 stycznia, gdy na porządku stoi paląca kwestya dalszego bytu powstania . . . na samym wstępie sesyi zabiera głos jeden z posłów w sprawie nielegalnego rzekomo aresztowania deputowanego Lubowidzkiego. . .

Jan Kucharzewski, „Maurycy Mochnacki”, Warszawa-Kraków, Gebethner i Ska, 1910, str. 148.

13. Miarą amatorszczyzny, królującej na polskiej prawicy jest fakt, że tak łatwo daje się sprowokować. Byle Nikodem Dyźma rozpętuje burzę. A przecież właściwą reakcją na prowokację jest „zabicie milczeniem”, a nie wcieranie raniących słów w świadomość społeczną. 4 września 2010, BBC podała informację, że były premier Wielkiej Brytanii Tony Blair został obrzucony butelkami i butami w momencie, gdy wchodził do księgarni w Dublinie, gdzie miał podpisywać egzemplarze swojej książki. Demonstranci wykrzykiwali niewybredne słowa. Tony Blair nie zwrócił na nie uwagi, wszedł do księgarni, podpisał książki i wyszedł. Potem zaś nie komentował i nie oburzał się na protestujących.
14. Wiem, że PiS trudno nazwać prawicą w sensie zachodnim. Ale tak tę partię nazywam ze względu na to, że na polu obyczajowym jest to partia zachowawcza i tożsamościowa—a silna tożsamość kulturowa to cecha wszystkich partii chadecko-prawicowych w Europie. PiSu flirt z socjalizmem składam na karb specyfiki postkomunistycznego kraju. Wciąż mam nadzieję, że partia ta zaakceptuje strategię „dużego namiotu” i że pojawi się w niej wielonurtowość taka, jaka istnieje w dwóch wielkich partiach w USA. Bez tego PiS nie stanie się efektywnym graczem. Czy polskie resentymenty i pedanteria, oraz zagraniczne interesy pozwolą na tego rodzaju rozwój? Krótkowzroczność prawicy może sprawić, że w miarę osłabiania się PiSu rosnąć będzie SLD lub jego odnogi, i za paręnaście lat dwupartyjność w Polsce sprowadzać się będzie do PO-SLD, z PiS-em wielkości obecnej SLD. I powróci sytuacja sprzed pół wieku, gdy rządzący dzielili się na „beton” i „liberałów”.